

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odwołanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu
lub za jego miejsca (30 lit.)
za 2-6 razowe po kop. 4 za wiersz,
za 7-10 " " " 3 "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna!

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona
obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie
księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotr-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-
stochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. W Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Szołowski Teodor. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów
otwarte codziennie od 2 do 4-ej popo-
łudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym
samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

HIPOLIT GIEGUZYŃSKI
Rejent

były Adwokat Przysięgły

przeniósł swą kancelaryję w Piotrkowie na
Nowy Rynek do domu W-go Łaguny.
(12-11)

WINOGRONA BADEŃSKIE

kuracyjne,

nadchodzą codziennie do składu

W. Zaleskiego
w Piotrkowie. (0-3)

WINOGRONA KURACYJNE

Vöslauer.

Codziennie świeże, poleca nowo utworzony Handel Win

M. Nodzeńskiego

Ulica Pocztowa dom W-go Rejenta Gieguzyńskiego.

Biorącym całemi koszykami odstępuje się ra-
bat. (3-3)

OGRODNIK

z chlubnymi świadectwami, poszukuje miejsca. Wiado-
mość w handlu W. Zaleskiego w Piotrkowie.
(3-2)

Piękne szczepy owocowe: Sliwki węgier-
skie, Agrest, Jesiony płaczące, Crate-
gusy różowe, Bez perski, Caragany, są
na sprzedaż w Paszkowicach, wiorstę od miasta Zar-
nowa, w opoczyńskim. (2-2)

Przypominamy o minionym terminie
(1 paździer.) składania prenumeraty na
kwartał 4-ty r. b.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W tutejszej Dyrekcyi Szczegółowej To-
warzystwa Kredytowego Ziemińskiego, miało
miejsce w zeszłą niedzielę i poniedziałek ze-
branie ogólne pp. Radców tejże Dyrekcyi,
delegatów taksowych, oraz wielu stowarzy-
szonych. Zebranie to miało na celu przy-
gotowawcze rozpatrzenie projektu kodyfika-
cyi praw i przepisów, jakimi się rządzi
Towarzystwo, projektu, będącego już, od ze-
szłego wtorku, przedmiotem obrad połączo-
nych w Warszawie wszystkich władz Towar-
zystwa Kredytowego.
Zebranie w jedną całość różnych przepi-

sów, usunięcie z ustaw Towarzystwa tych,
które następnymi ubezwładnione zostały,
wprowadzenie poprawek, jakie okazały się
koniecznymi i dla stowarzyszonych korzy-
stnemi, zastosowanie ich do przepisów pra-
wa ogólnego, — jednym słowem zredagowa-
nie, stworzenie nowego, całkowitego proje-
ktu ustawy Towarzystwa, na podstawie tak
dawnych jak i nowych materiałów — oto
cel poważnej tej i trudnej pracy.

Projekt wzmiarkowany — jak o tem z do-
brego źródła dowiaduje się „Kuryjer War-
szawski” — obejmuje kilka kardynalnych zmian
dawnej ustawy — i te to właśnie zmiany w
niniejszych słowach zaznaczyć zamierza-
my.

Przedewszystkiem w szeregu tych mo-
dyfikacyi wypada zanotować dwie, które,
jakkolwiek już zwyczajem uświęcone, dotąd
prawem pisanem sankcjonowane nie były.

Pierwszą z nich jest ogólne zebranie po-
łączonych władz Towarzystwa, które do-
tychczas funkcjonowało z głosem konsulta-
tywnym i do ważności przedstawianego pro-
jektu wymagalnem nie było, a które na przy-
szłość ma być nieodzownym warunkiem, o-
statnią instancją w każdej sprawie większej
wagi. Drugim z owych uświęconych zwyczaj-
ów jest składanie przez stowarzyszonych
wniosków swoich na zebraniach wyborców.
Dziś wnioski takowe są wprawdzie składane
i przyjmowane pod uwagę, ale zasadę do
nich władze czerpią z prawa pozwalającego
stowarzyszonym „przeziierać” rachunki i spra-
wozdania władz Towarzystwa, sądząc słu-
sznie, iż prawodawca w owem dozwoleniu
przeziierania ukrył aprobatę wyrażania swe-
go o nich zdania. Nadal prawo czynienia
wniosków zostanie wyraźnie osobnym prze-
pisem określone, przyczem wymaganem bę-
dzie, aby wniosek każdy podpisany był przy-
najmniej przez dziesięciu stowarzyszonych.
Oprócz tego właściwy przepis prawa obej-
mie obietnicę, iż władze Towarzystwa wnio-
ski te roztrząsać będą i na następnem ze-
braniu objaśnią stowarzyszonych, które z
nich uwzględnione zostały, oraz dlaczego in-
ne uwzględnione być nie mogły.

Z nowych a najważniejszych przepisów no-
wego projektu ustawy Towarzystwa, jest bez-
wątpienia najważniejszym zniesienie mnożni-
ka krępującego dotychczas ogólną, szeroko
postawioną zasadę udzielania pożyczek do
wysokości połowy szacunku dóbr. Nadal
mnożnik ów, czyli wyraźniej mówiąc, stosu-
nek wysokości podatku gruntowego do sza-
cunku dóbr z taksy otrzymanego, nie będzie
wpływał na wysokość pożyczki. Gdyby je-
dnak połowa szacunku przenosiła 75 razy
wzięty podatek gruntowy, władze Towarzy-
stwa obowiązane będą wyznaczyć osobną na
każdy podobny wypadek ekspertyzę.

Dotychczas wszelka pożyczka, mogąca się
wypłacić choćby w jednym, najmniejszym
liście zastawnym, mogła być udzieloną, czy-
li że najniższa pożyczka wynosić mogła rs.
100 — na przyszłość minimum pożyczki o-
znaczono rs. 500.

Również bardzo ważną zmianę stanowi
wprowadzenie przepisów o zabezpieczeniu
listów zastawnych od wypadków losowych,
jak kradzież, pożar, lub t. p.

Do roku 1869 istniały osobne przepisy,
na mocy których właściciel listów zastaw-
nych mógł w razie ich losowej zatury, po
dopełnieniu różnych formalności przepisa-
nych, otrzymywać duplikaty, czyli odzyski-
wał straconą własność — w roku 1869 pa-
pier Towarzystwa pod tym względem zrów-
nany został z innemi, co, jakkolwiek uła-
twiło jego cyrkulacyję, ale w każdym razie
osłabiało bezpieczeństwo posiadaczy.

Obecnie zaprowadzone być mają zupełnie
nowe sposoby obudwu niedogodnościom za-
pobiegające.

Oprócz możności składania listów zastaw-
nych w depozyt do kas Towarzystwa, posia-
dacze listów będą mogli w kasach Towarzy-
stwa czynić zastrzeżenia co do wycofania li-
stów ich z obiegu, lub też przywracania ich
do obiegu. Każdy więc właściciel, potrzebujący
przechowywać listy zastawne, a nie mający
zamiaru nimi obracać, w pewnym danym
przeciągu czasu będzie mógł zastrzedz, iż
list, jego własność stanowiący, w obiegu
znajdować się nie może. Chociażby więc
list taki zaginął, nieprawy posiadacz żadnej
złoty nie odniósłby korzyści, gdyż przywró-
cenia do kursu dokonać może tylko ta oso-
ba, która wycofanie zarządziła i tej tylko,
w razie utraty, duplikaty wydane zostaną.
Jest to zabezpieczenie pewne i zarazem sto-
sunkowo tanie i wygodne. Falszowanie za-
strzeżeń o wycofaniu lub powrotu do obie-
gu listu, zrównane być ma pod względem
karalności z fałszowaniem samych listów za-
stawnych i papierów państwowych.

Pozostaje nam jeszcze do zapisania dwie
niemniej doniosłe zmiany, jakie nowy pro-
jekt do ustawy wprowadza; chcemy tu mó-
wić o ulgach w opłatach pożyczek, w razie
dotknięcia dłużnika klęskami, a także o śro-
dkach powstrzymania parcelacyi, o ile ta mo-
że być szkodliwą dla interesów instytucyi.

Co do pierwszej z tych dwu kwestyj, do-
tychczas zostawała ona pod rygorem art.
47, 48, 49 i 50 przepisów z roku 1869, któ-
re w razie klęski, jak powódź, pożar, ura-
gan, gradobicie, lub tym podobne, pozwalały
„na rozkład najwyżej dwóch rat półro-
cznych na części spłacalne w ciągu jednego
lub dwóch półroczy”, lub „na przedłużenie
o pięć miesięcy terminu opłaty najwyżej
dwóch rat półrocznych”.

Nowy projekt o wiele jest w tym kierun-
ku względniejszy i racjonalniejszy.

Proponuje on, aby: jeśli klęska była tak
wielką, iż zmniejszyła o połowę czysty ro-
czny dochód z dóbr stowarzyszonego — odro-
czyć opłatę dwóch rat następnych, rozkła-
dając je na cztery półrocza; jeżeli zaś klę-
ska zabrała cały dochód roczny, wtedy rów-
nież uwolnić od opłaty dwóch rat, przy roz-
łożeniu ich na 12 półroczy.

Jeżeli podczas trwania jednej ulgi, nastę-
puje nowa klęska, poszkodowany może uzy-

skąć jeszcze powtórną ulgę, przez odroczenie spłaty znowu dwu rat i rozłożenie ich na cztery półrocza następujące, po ukończeniu spłaty pierwszej ulgi.

Ogółem ulgi odnosi się mogą najwyżej do rat czterech, rozkład ich obejmować może najwyżej 16 półroczy. W porównaniu z poprzednim stanem rzeczy, postęp to znaczny.

W sprawie parcelacji dawniejsze prawodawstwo nie dawało Towarzystwu żadnego środka oddziaływania, lecz owszem, przy pewnej sprzeczności pomiędzy przepisami prawa hipotecznego i cywilnego, wynikłej z racji egzekucji nadzwyczajnej, przywilejem Towarzystwa będącej, zabezpieczało pożyczkę Towarzystwa jedynie tylko kosztem drobnych nowonabywców.

W nowym projekcie sprawę tę wzięto na uwagę i pilnie się nią zajęto.

Przyjęto tedy za zasadę, iż właściciel dóbr pożyczką Towarzystwa obciążonych do czasu ostatecznego jej umoczenia, nie może bez zezwolenia władz Towarzystwa przez sprzedaż części dóbr, wieczystą dzierżawę, zastaw, lub wogóle przez jakiegokolwiek czynu, lub zobowiązania zmieniać subhastacyi, lub uszczuplać całości dóbr w porównaniu z tą, jaka istniała przy zaciąganiu pożyczki. Czynności tego rodzaju bez zezwolenia władz Towarzystwa dokonane, byłyby bez skarg i roztrząsań sądowych, z samej mocy ustawy nieważne. Wynika ztąd, że akta o podobnych zobowiązaniach, w braku zezwolenia władz Towarzystwa, nie mogą uzyskać sankcji władzy hipotecznej.

Oprócz tego, władze Towarzystwa mogą w każdej chwili wypowiedzieć dłużnikowi całą pożyczkę lub jej część, jeżeli taki dłużnik powyżej przytoczony przepis pominął.

Wypowiedzenie nastąpić też będzie mogło; jeżeli władze Towarzystwa uznają, iż przy uiszczaniu dóbr właściciel ich, a dłużnik Towarzystwa, doprowadza do stanu, w którym nie stanowią dostatecznej gwarancji dla pożyczki Towarzystwa; w tym ostatnim wypadku może być również zdecydowaniem cofnięcie przyznanej, a jeszcze niewypłaconej pożyczki.

W razie nastąpienia zezwolenia ze strony władz Towarzystwa, na rozdział dóbr na mniejsze hipoteczne samodzielne działki,

władze same zadecydują, w jaki sposób wierzytelność Towarzystwa ma być rozdzielona, przy czem każda część może być obciążona taką tylko sumą, do jakiej samodzielnie pożyczkę zaciągając miałyby prawo.

Z pomniejszych reform przez nowy projekt proponowanych, zaznaczyć jeszcze pragnęlibyśmy jedną.

W razie usunięcia się od czynności jakiegokolwiek radców, zastępca jego wedle dotychczasowych zasad był przez władze Towarzystwa nominowany, obecnie—bardzo słusznie—proponowanym jest, aby przy wyborach na radców w przewidywaniu podobnego wypadku wybierano zarazem i zastępców.

Te są główne zmiany, jakie w prawodawstwie Towarzystwa Kredytowego w Królestwie Polskiem mają być wprowadzone.

Po zaaprobowaniu tej kodyfikacyi przez ogólne zebranie władz Towarzystwa i zatwierdzeniu jej przez pana ministra skarbu, będzie dopiero można myśleć o projektach, które już są wygotowane, a nawet przedstawione, jak np. otworzenie Towarzystwa ubezpieczeń na wzajemności opartego dla stowarzyszonych Towarzystwa Kredytowego, a które dla ostatecznego ukończenia kodyfikacyi wstrzymane zostały.

— Na „Ognisko” złożyli: ksiądz proboszcz w Błogiem, rs. 4.

— Rada pedagogiczna miejscowego gimnazjum, zaprojektowała podnieść opłatę wpisową od 1-go stycznia roku przyszłego, do wysokości rs. 36, jakoby głównie z powodu konieczności pokrycia kosztów utrzymania oddziałów paralelnych. Projekt ten wysłany już został do zatwierdzenia ministeryjum.

— Znowu bankructwo. W dniu 7-m października r. b., w tutejszym sądzie okręgowym ogłoszona została upadłość łódzkiej fabrykantów: Majera, Ludwika i Henryka Dyljonów. Sędzią komisarzem tej upadłości mianowany został członek sądu Chyliczkowski, a kuratorami adwokat przysięgły Birencweig i łódzki kupiec Michał Majbaum.

— Kilkunastu ziemian piotrkowskiej gubernii, w imieniu swoim i innych, wystąpili do tutejszej Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego z podaniem, w któ-

rem proszą o przeniesienie ksiąg hipotecznych z wilgotnych piwnic teraźniejszego gmachu sądu okręgowego, w bezpieczniejsze miejsce. O ile wiemy, Dyrekcyja Szczegółowa ma zamiar zawiadomić o tem p. prezesa sądu, z zapytaniem, czyby się to nie dało, dla zyskania na czasie, załatwić bez zwracania próśby wzmiankowanej na drogę urzędową.

— Przedłużenie ulicy i nowy ogród. Po za gmachem gimnazyjalnym istnieje niebrukowana i niezabudowana uliczka, wiodąca od Krakowskiego Przedmieścia do domku SS-rów Sobieszczańskich. Uliczka ta, podług zawrzcę się mającego przez magistrat z Sobieszczańskimi układu, zostanie przedłużoną do alei Aleksandryjskiej. Zgoda ministeryjum na ten układ już podobno zapadła. Po za utworzyć się tak mającą ulicą, od strony pola (nie od miasta), założonym zostanie nowy, trzeci już z rzędu ogródek miejski, frontem zwrócony do alei Aleksandryjskiej i graniczący z jednego boku z nową uliczką i—przyszłym targowiskiem, z drugiego zaś — z dopływem Strawy.

— Brukuje się obecnie ulica, prowadząca od domu p. Dedulina, dawniej Tchórzewskiego, do nowej ulicy na placu p. Jeziorańskiego.

— Teatr amatorski projektuje się w jesieni i ma dać kilka przedstawień na cel dobroczynny. Zachęcamy do tego przedsięwzięcia, jako do milej, pouczającej a szlachetnej zabawy i niewątpimy, że panie nasze chętne przyjmą w niej współudział. Radzibyśmy jednak, aby zorganizował się jakiś reżyserki komitet, najwyżej z trzech osób, poważnych wiekiem, w którymby pan York przyjął na się część artystyczną, a dwie drugie osoby weszły z głosem doradczym, zajmując się jednocześnie częścią gospodarczą i nadzorem nad potrzebami amatorów i amatorek, oraz ułatwieniem prób, obiorom dla tych ostatnich najodpowiedniejszego miejsca i asystą przy ich odbywaniu, co nadałoby im więcej towarzyski charakter.

W wyborze zaś danych sztuk, należałoby dać pierwszeństwo komedyjkom jednoaktowym, nieznanym dotąd przynajmniej w Piotrkowie, i, o ile się da, wybierać rzeczy swojskie Koziembrodzkiego, Świderskiego, Blizni-

ZA TWOJE NYTO, KIEM CIĘ BITO!

(Obrazek z życia powszedniego eks-urzędnika)

napisał

Karol Hoffman.

Było to na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia.

Znudziło mi się ślęczenie nad rozmaitego gatunku „dziejami”; do żywego dojadło mi referowanie i przepisywanie przeróżnych „otzywów i predpisanij”, sprzykrzyły mi się skrzywione miny moich kolegów po stalówce i wieczne uśmiechnięte twarze usłużnych woźnych biurowych — a nawet, o! zgrozo, poważne i myślące oblicze mego najbliższego zwierzchnika — sekretarza sądu, a zarazem naczelnika kancelaryi prezesa, miasto respektu, wywoływało we mnie... przeraźliwe ziewanie.

Potrzebowałem widocznie odetchnąć świeższym choć surowym powietrzem pól zlodowaciałych i lasów ośnieżonych, rozzerwać umysł, sterany w biurowej poniewierce, miłszemi obrazami, rozpostrzeć opadłe skrzydła fantazyi w pośród innego otoczenia. Słowem, postanowiłem na czas świąt odbyć wycieczkę do Warszawy.

Aby doprowadzić do skutku ten zamiar, potrzeba było otrzymać: 1) pieniądze na drogę i 2) pozwolenie na wyjazd, czyli urlop. Rzecz dziwna — pierwsze łatwiej mi przyszło, niż ostatnie. Kasyjer nasz, lubo

człowiek poważny i wielce praktyczny, dawał jednak chętne ucho moim wierszom, na kolanie klekonym; więc i teraz niemało ucieszony, że go bitym półarkuszem rymów błagam i zaklinam o wyasygnowanie pensyi na miesiąc naprzód, zmieć mi i wyliczył mi żadaną sumkę, za potrąceniem sobie skromnego procentu!... Trudniejsza nierównie sprawa była z sekretarzem. Dla dygnitarza tego rymy mogły nie istnieć wcale, a próśby podwładnych zbywał zwykłe milczeniem, albo nigdy niewypelnianemi obietnicami. Imponujący względem niżej postawionych, grzeszny z równymi sobie, uniżony przed starszymi, pan ten miałby przed sobą wszelkie szanse awansowania, gdyby nie pewna zagadkowa okoliczność, która mu kazała ukrywać przed wszystkimi listę stanu jego służby, a głównie w niej rubrykę wyznania. Złośliwi utrzymywali, że pan Leon nazywa się naprawdę Lejbusem i, że jest poprostu niechrześcijaninem. Musiało to jednak być tylko złośliwością ludzką, skoro pan Leon z ogromnym ferworem napadał zazwyczaj na żydów, wymyślając na nich, co mu ślina na język przyniosła. Bardziej złośliwi utrzymywali, że pan sekretarz nie skończył wcale kursów uniwersyteckich, i że posadę swoją zawdzięczał tylko... obrotnemu językowi i giętkiemu karkowi.

Nie przeszkadzało to również, że pan naczelnik trząsał całym sądem i robił, co mu się tylko podobało. Właściwie mówiąc, pan sekretarz nie robił literalnie nic, a robił za niego jego pomonicy, kandydaci i kanceliści, pan naczelnik — jak się wyrażał —

„kierował” tylko tą „maszyną”. Maszyna, a raczej maszyny, miały roboty bez końca i miary; było to prawdziwe nowożytne „perpetuum mobile”, istniejące nie w fikcyi, ale w rzeczywistości, albo też była to dawna robota nieboszczki Penelopy.

Służyłem kiedyś w biurze, którego najwyższy zwierzchnik widząc, że jego podwładni załatwiają całą zaległość w ciągu godzin urzędowych, a będąc zwolennikiem „pracy u podstaw”, nakazał niższym urzędnikom dzień w dzień, zimą i latem, przesiadywać w biurze oprócz wyznaczonych prawem godzin, jeszcze po kilka godzin późnym wieczorem i... „zajmować się” bez względu na to, czy jest robota lub nie; urzędnicy wyżsi mieli dopilnować wykonania tego polecenia. Urzędnicy przychodzili wieczorami. Wyżsi palili „dyrektorskie” lub „havanna” i pilnowali niższych; niżsi, nie mając zazwyczaj nic do roboty, a chcąc się gwałtem zajmować, wydzielali ze starszych akt tak zwane „opisi” (rejestra), oddawna sporządzone i przepisywali je nanowo — i tak dalej i dalej... bez końca. W rezultacie od nocnego ślęczenia przy lampach naftowych, urzędnicy niżsi dostawali suchot, zapalenia oczów i t. p. przypadłości i, nie doczekawszy się awansu, przenosili się na ementarz lub podawali się do dymisyi...

Lecz w naszym biurze było zupełnie inaczej. Tu, nie potrzeba było wydierać opisów, tu, gdybyś chciał odrabiać z dnia na dzień swoją zaległość, zamałoby ci być nietylko wieczora, ale i całej nocy. Wśród tego nawału zajęcia, nasz sekretarz umiał sobie radzić zadziwiająco zręcznie, za co

skiego i innych, pomiędzy którymi nie trudno będzie znaleźć kilka prawdziwych pereł, odpowiadających celowi pod każdym względem.

O starannem wyczeniu się i odegraniu ich z zamiłowaniem niewątpimy; prosimy tylko, aby przedstawienia mogły się rozpocząć i kończyć wcześniej niż zwykle. Zaczniście, Szanowni państwo, choćby o 6-ej, aby tylko skończyć na godzinę 10-tą!

— Zauważyliśmy z przyjemnością znaczne powiększenie ilości pism abonowanych w cukierni p. Rachalewskiego.

— W Radomsku dnia 15-go b. m., w niedzielę, ma się odbyć ogólne zebranie członków straży ochotniczej, dla odczytania rocznego sprawozdania i dopełnienia nowych wyborów. Program przedstawiony został do zatwierdzenia p. Naczelnikowi gubernii.

— Kalendarz „Strażak” na rok 1883 jest już pod prasą. Polecając rocznik ten względem naszych czytelników, przypominamy, że księgarnie miejscowe przyjmują doń wszelkie ogłoszenia.

— Redakcja „Przeglądu Pedagogicznego” odwołuje się do ogółu czytającej publiczności, o nadsyłanie jej opisów moralnych i szlachetnych czynów, spełnianych przez naszą młodzież obojga płci, poczynając od szóstego roku życia. Redakcja prosi o czyny prawdziwe, jakie istotnie miały miejsce, jako fakty spełnione. Mogą to być moralne i ważne czyny młodzieży obecnie dorastającej; mogą być wspomnienia osób dojrzałych z lat młodzieńczych. Nie idzie tu ani o formę opisową, ani o piękność stylu, lecz tylko o wierne i dokładne opisanie samych istotnie spełnionych faktów, jako czynów moralnych i szlachetnych, które Redakcja „Przeglądu Pedagogicznego”, jako przesłany sobie materiał zużytkuje w sposób odpowiedni założonemu celowi pedagogicznemu.

— Na budowę gmachu dla Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, zbiera składkę redakcja „Tygodnia”. Przypominamy o tem czytelnikom; jak dotąd bowiem, książki sznurowe na ten cel nam przesłane, leżą u nas bez skutku!

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 7 do 20 września było pożarów:

a) przez nieostrożność 3, b) przez złe urządzenie kominów 3, c) z przyczyn niewiadomych 4, d) z podpalenia 14,—razem 24.

— Listy od Redakcyi:

— Panu *Ołuckiemu w Korczewie*. Po złożeniu obecnie w księgarni „F. Jędrzejewicz” rs. 4 kop. 40—prenumeratę za „Tydzień” mamy opłaconą do 1 kwietnia 1883 r.

— W artykule długim „Wiest. Jewropy” pod tyt. „Rosyja, Austryja i Słowiańszczyzna”, streszczonym w ostatnich trzech numerach petersburskiego „Kraju” — pomiędzy innymi, o stosunku ludów słowiańskich do korony austryjańskiej, czytamy co następuje:

„Pomiędzy Galicyję i Czechy, które mają dostateczną liczbę swych reprezentantów w parlamencie, więc mogą po za wszelkimi planami politycznymi korony, zwykłą tylko drogą konstytucyjną dobić się o swe historyczne, narodowe i wszelkie inne prawa. Weźmy natomiast malutką, ubogą, zapomnianą niemal przez Boga i ludzi, prowincję słowiańską, której ludność przed dwoma laty tak jeszcze była przybitą, że odezwać się głośno nie śmiała, weźmy—Krajinę. Jest tam obecnie gubernatorem wybrany na to miejsce przez hr. Taffego Niemiec Winkler. Otóż ów Niemiec — a powtarzam, że jest to Niemiec najczystszej krwi germańskiej, rządzi Krajiną w taki sposób i z takim powodzeniem, że w ciągu niespełna roku, cała prowincja zaczęła mówić i pisać po słoweńsku, że otwarto tam znaczną liczbą średnich zakładów naukowych, a w przygnębionej dotychczas ludności słoweńskiej, duch narodowy tak podrosł, iż Niemcy jeszcze wprawdzie nie masami lecz jednostkami, zaczynają już przeciw przenosić się ztamtąd do innych krajów. Urzędnicy, zaciekli Niemcy-centraliści, powoli i cichutko, jeden za drugim zmykają jak niepysni gdzieś indziej, a zastępują ich Niemcy wprawdzie jeszcze, ale już federaliści, od których przytem wymaga gubernator znajomości miejscowego języka. Sam gubernator, u siebie w domu i na urzędowych przyjęciach, mówi nie inaczej jak po słoweńsku i często w braku urzędników, posiadających ten język, sam osobiście tłumaczy i przepisuje po słoweńsku najbliższe nawet papiery, byle tylko utrwalić i uprawnić wprowadzenie tego je-

zyka do miejscowej korespondencji urzędowej. Rozporządzenia rządowe drukują się jednocześnie w miejscowym organie urzędowym i w gazecie słoweńskiej doktora Bośniaka, deputowanego od słoweńców, z którym gubernator Winkler zostaje w jak najbliższych stosunkach.

„Nie dość na tem: gubernator, jak upewniają, zniża się aż do polemiki dziennikarskiej, w której osobiście (naturalnie *anonymie*) broni swoich rozporządzeń przyjaznych słoweńcom przeciw napaści niemieckiej centralistycznej prasy. Czyż można choć na chwilę przypuścić, że wszystkie te postęпки gubernatora nie są wiadomymi w Wiedniu, w odnośnym ministerstwie, a nawet w Burgu? Oczywiście, że tego przypuścić niepodobna, i oczywiście, że tam wiedzą wszystko jak najlepiej i—wszystko aprobuja.

„Przedźmy teraz do innej części monarchii i zobaczmy co się dzieje u chorwatów. Wiadomo, jak śmiałym a nawet ostrym adresem odpowiedzieli oni na mowę tronową w roku 1878. Oświadczyli tam otwarcie, że pragną, aby przywrócone było troiste królestwo. Ale natomiast mało komu wiadomo, (bo o tem dla przyczyn bardzo zrozumiałych, żaden dziennik wyraźnie nie wspominał), że adres chorwatów był przeczytanym i zaaprobowanym osobiście przez cesarza pierwszej, niż został urzędowo podanym, a nawet pierwszej, nim został zatwierdzony przez sejm chorwacki. Niewielkie grono najostrożniejszych deputowanych, nie chcąc bez koniecznej potrzeby rozdrażniać madiarów, protestowało przeciw niektórym wyrażeniom adresu, które im się wydały za nadto ostre, i Mazuraniec, nie pamiętam już pod jakim pozorem, pojechał osobiście do Wiednia z adresem. Tam był przyjęty przez przyjaciela i opiekuna chorwatów, arcyksięcia Albrechta, a potem, sposobem prywatnym i przez cesarza, który przeczytawszy adres, powiedział Mazuraniecowi: „Nie nie szkodzi, doskonale podajcie go tak jak jest, bez żadnych zmian”. Następnie okoliczności polityczne, zwłaszcza zaś konieczność oszczędzania zbyt czulej drażliwości madiarów, sprawiły, że cesarz dał dosyć zimną urzędową odpowiedź chorwatom, ale chorwaci, znając prawdziwy stan rzeczy, niezbyt się tem zaniepokoiłi. Wszak mieli

też odbierał od władzy wyższej pochwałę bez końca.

Wychodząc z zasady, że l'union fait la force” urządził on formalną „tłokę” kancelaryjną: —kanceliści pisali na brudno, pomocnicy sekretarza poprawiali, znów kanceliści poprawione przepisywali na czysto, pomocnicy przepisane podpisywali „za sekretarza”, a sekretarz latał od stolika do stolika, zacierając ręce z radości, że robota tak pędzi. Oprócz powyższej roboty, sekretarz miał obowiązek przyjmowania i informowania interesantów. Informacje aresztantom, podsądnym, właścicielom, żydom i innemu tego gatunku pospółstwu, udzielał on zwykle przez woźnego. Za to urzędników biur rządowych, wojskowych i tym podobne dostojne osoby, przychodzące w interesie, przyjmował osobiście w swoim gabinecie. W takich razach sekretarz czuł się zawsze w obowiązku sprezentowania gościowi całego zastępu podwładnych sobie urzędników.

— „Drogi panie G., proszę pana na minutkę!” — „Kochany panie C., nie podpisałeś pan tu jednej „powieści!” — Łaskawy panie P., dajno mi pan „nastolny!” (defilują pomocnicy sekretarza). — „Panie B., skonfrontuj pan tę kopię aktu oskarżenia!” — „Panie S., przetłumacz pan dla prezesa ten wyrok!” (przybiegają kandydaci). — „Panie H., dajno pan tom trzeci „Słowa Zakonów” (wpada bibliotekarz). — „Hej, tam! E., K., T., Z! przepisać mi zaraz te akty oskarżenia!” — „D! daj mi tam zapalkę!” (zlatują się kanceliści).

Gość wychodzi olśniony i oszołomiony tą

defiladą, a przejęty szacunkiem dla Naczelnika.

Otóż przed takim to potentatem stanąłem pewnego dnia, ja—niepozorne stworzenie boskie, z prośbą o danie mnie urlopu dwutygodniowego, gdyż taki przeciąg czasu trwać miały feryje świąteczne. Pan naczelnik, po uważnem odczytaniu mej „zapiski”, zmarszczył brwi jowiszowo, skrzywił się bardzo wyraźnie i zaczął mi tłumaczyć, że chociaż święta właściwie dane są do wypoczynku, to jednak młody człowiek rozpoczynający zaledwie karierę biurową, powinien i ten czas umieć użyć korzystnie; najwłaściwszem zaś zajęciem dla mnie byłoby uporządkowanie „diel” w kancelaryi prezesa i usunięcie zupełne zaległości, tak, żeby on zastał już wszystko odrobionem i gotowem, po swoim powrocie z urlopu.

Odpowiedziałem naczelnikowi z pokorą, iż przez parę dni pozostających jeszcze do mego wyjazdu wszystko niezawodnie załatwię; na co znów naczelnik zauważył, że w takim razie mógłbym i powinienem, po ukończeniu swojej roboty, pomódz koledze z 3-go „stolu”, zawałonemu pracą, a następnie odrobić pewne braki w 2-m i 1-m „stołach”; ponieważ jednak koniecznie zachciało mi się jechać, więc w dowód łaski daję mi urlop, tylko nie na dwa tygodnie, jak prosiłem, ale na tydzień,—sam zaś wyjeżdża na trzy tygodnie. Podziękowałem mu i za to, i w parę dni potem, odrobiwszy całą swą zaległość biurową, z lekkim sercem wsiadłem nad wieczorem do sanek, którymi najęty furman-mieszczanin powioził mnie lotem błyskawicy drogą do stacyi ko-

lei, leżącej o 16 mil odległości od miasta S.

Powinnibyśmy tam stanąć za godzin kilka, chcąc trafić na pociąg warszawski.

Większa część drogi wypadła przez olbrzymi las, do którego wjechaliśmy już o zmroku. Pogodny wieczór zimowy, zapadający pomału, nadawał tej leśnej ustroni dziwnie uroczy widok. Na ciemnym tle nieba zapalały się jedna po drugiej iskrzące gwiazdy; na ostatku, niby mocarz do swoich sług, wypłynął majestatycznie okazały księżyc i rozświetlił cały las srebrnym blaskiem... Jednocześnie na śnieżnym całunnie, otulającym uśpioną ziemię, roziskrzyły się miryjadą drobnych gwiazdeczek, a olbrzymie konary drzew, obsypane złodowaciałym puchem śniegowym, zdawały się być rękami fantastycznych duchów leśnych, cnących nas porwać w swe lodowe objęcia... Powietrze było bardzo mroźne, lecz bez wiatru; to też mróz nie dawał się nam we znaki. Sanki mknęły tak szybko, że księżyc ledwie mógł zdążyć za nami, ewoluując przyspieszonym marszem. Ciszę wieczorną przerywały tylko: skrzyknięcie sanek po przemarzłej ziemi, monotony dźwięk maleńkiego dzwoneczka i parskanie koni, otarasających szron ze swych długich wąsików. Jechaliśmy wąską drożką, urotowaną przez poprzednich podróżników pomiędzy zaspami śniegu, który spadł na kilka dni przed obecnym mrozem. Pełnemi pierściami wciągałem w siebie mroźne lecz czyste powietrze zimowego wieczora, radośnym okiem witałem roztańczające się przedemną obrazy... Dawno nieznane uczucia

rekojmiję w słowie cesarza Franciszka Józefa, który bodaj czy nie więcej od króla włoskiego Wiktora Emanuela zasługuje na nazwę „uczciwego człowieka“. Mogą tedy być pewnymi, że przyłączenie Dalmaacji do Chorwacji jest już tylko kwestyją czasu. Teraz, jak wiadomo, kwestyję tę można poczytywać prawie za rozstrzygniętą; przyłączenie zaś do niej Pogranicza Wojskowego jest niemal faktem spełnionym.

Z Częstochowy.

Nasza straż ogniowa otrzyma wkrótce nowe kaski, obstalowane w Wiedniu, w miejscach poniszczonych¹⁾; przejrano również beczki i wiaderka, a niedostatki wszelkie usuniętemi zostaną. Dotąd nikt jakoś nie brał się do tego naseryjo; ludzie jednak dobrej woli, należący dziś do towarzystwa straży, szczerze się nią zajęli, chcąc powtórzyć ospałość poprzedników, początki których były pełne energii, słabnącej stopniowo na niekorzyść własną. Przy obecnym składzie tak naczelników oddziałowych jak i samych toporników, nasza straż ogniowa rzeczywisty pożytek przyniesie w razie pożaru. W szczegółach nawet widzimy energiję naczelników;—że są to zaś ludzie wytrwali, mamy zatem nadzieję, że zatrzymując ich dłużej w swym składzie, straż ogniowa zyska na tem niewątpliwie.

Porządek straży ogniowej można postawić za przykład... resursie naszej obywatelskiej.

Spytacie, jakież to zestawienie? Zaraz wam odpowiem szanowni ojcowie i gospodarze. Macie prawdę „książkę wniosków“, w której każdy z członków ma prawo swoje zdanie czyli wniosek zapisać; czemuż jednak nie jest ona w porządku takim, w jakim rzeczywiście być powinna? Przez litość, zwolnijcie ją od zakowskich wybryków, praktykowanych tylko w bakalnarni. W tych dniach zajrzałem do niej i znalaz-

¹⁾ Oryginalne! Dlaczegoż nie w Piotrkowie, gdzie p. Żmigrodzki wyrabia wyborne kaski dla straży piotrkowskiej i radomskiej? Dlaczegoż wreszcie nie w Warszawie, jeśli już konieczność postanowiono sprawdzić je z daleka? (Przyp. Red.)

złem, obok nazwiska podpisanego pod wnioskiem, sążnisty znak zapytania i wykrzyknik w nawiasie. Rzecz prosta, jest to, co najmniej — nieprzychylnie. Nie wiem, kto posiada na tyle ograniczoną głowę, że nie potrafi uszanować cudzego nazwiska i samej resursy, w której bywa, lecz czuję się w obowiązku zwrócić uwagę, że podobne „zakowskie koncepta“, w książce wniosków miejsca mieć chyba nie powinny. Zdobyte to zapewne dawnych czasów, przyswojone gdzieś w polu, lub przy tresowaniu pudli w *Vaterlandzie*; czas byłby jednak zapomnieć tej przeszłości, ocierając się pomiędzy ludźmi inteligentnymi. Od powietrza, głodu, ognia i...

Miasto nasze, dzięki staraniom i zabiegom municypalności, będzie mogło mieć nowe pompy miejskie, których reparacyja ma się odbyć niedługo. Dotkliwie dawały się uczuć dotąd różne braki; obecnie jednak wchodzi na dzienny porządek nawet zamiatanie ulic i czyszczenie rynsztoków przez stróżów. Pan naczelnik powiatu wspólnie z pp. prezydentem i policyjnymajstrem miasta, starają się swojemi rozporządzeniami uczynić gród nasz miłszym i czystszy niż dotąd. Za ich to właśnie staraniem wybrukowano ulicę Warszawską z odnogą do mostu na Warcie, a droga wiodąca od tegoż mostu na Zawodzie, ma być poprawioną i kamieniem już na ten cel zostały wzięzione. Rzeczywiście droga ta szybkiej domaga się naprawy.

Jeszcze jedna mała kwestyja. Zjechał do nas jakiś zagraniczny spekulant, kryjący się na afiszach pod literami K. A. i pokazuje w słoiach jakieś „fenomeny natury“ vulgo konserwowane w spirytusie dziwolągowe okazy z dziedziny fizjologii, a raczej embryjologii. Coś podobnego jest stosowne do obejrzenia tylko dla dorosłych, czemuż więc bywają tam wpuszczane dzieci? Sam byłem świadkiem, jak jakiś pierwszoklasista znacząco uśmiechał się i kiwał głową, słuchając szczegółowego towarzyszenia pana spekulanta. O ile mi się zdaje, przedsiębiorcy podobni winni pod tym względem stosować się ściśle do praw, zastosowanych przy gabinecie anatomicznym w Warszawie. K...l

Wołne Żarty

od Ex - Bociana.

Kapłon i Koguty

(coś, naksztalt bajki).

Zawsze się złość i zawiść zakończają smutnie: Pokłóciły się z sobą koguty okrutnie. A swary i procesy wynikły z tej racyj. Że jedne dały sobie nadto adoracyj. A drugie, jako stare, z osiwiąją głową. Jako prawe koguty, pogardzały sową; Więc wojna—do turniejów stawają rycerze, Ten pieje do ataku—ów najeża pierze, Dobytą odwagę i siłę ostatnią, Aby na polu walki, przelewać krew bratnią. Stary kapłon, co liczne piastował urzędy, Tak do swoich kolegów, odzywa się z grzedy: — Wojownicy! przestańcie, bo się źle bawicie I źle postępujecie, lekceważąc życie! Nadsławiajcie z odwagą pierś swoją i głowę, Tocząc walkę o orła, ale nie o sowę, Bo jeśli będzie szczerą odrzucona rada, To was lis za kark złapie i wszystkich pojada.—

ROZMAITOŚCI.

— Kolonizacyja. „Nowoje Wremia“ zwraca uwagę na podjętą w ostatnich dniach przez prasę warszawską, kwestyję przechodzenia dóbr ziemskich w naszym kraju w ręce niemieckie i znacznego procentu obywateli ziemskich pochodzenia niemieckiego. Przechodzenie to w ręce niemieckie—powiada „Nowoje Wremia“ — zmniejszyło się w ostatnich czasach skutkiem niesprzyjających mu administracyjno-socyalnych warunków, istniejących w Królestwie Polskiem. Przerwa to jednak chwilowa tylko. „Now. Wremia“ zaleca jako środek wstrzymujący ten pochód niemczyzny w głąb Państwa, ograniczenie prawa kupowania ziemi w Królestwie Polskiem przez cudzoziemców, to jest wyłączenie prawa nabywania własności ziemskiej, tylko przez poddanych państwa rosyjskiego. Prócz tego gazeta radzi, aby skarb państwa nabywał wystawione na sprzedaż dobra i za pośrednictwem świeżo założonego banku dla pomocy włościanom w nabywaniu ziemi, kolonizował na tych ziemiach włościan z centralnych gubernii Cesarstwa, co by według zdania Nowoje Wremia, bardzo było pożytecznem dla celów państwowych wtych stronach!..

— Dzienniki rosyjskie uskarżają się, że niemcy do takiego stopnia nienawidzą rosyjskiego bohaterę Skobelewa, że znieważają jego pamięć. Między innemi pewna dama pisze do „Sowr. Izv.“ z Kissingen, że była niedawno świadkiem tego w Würzburgu. W teatrze dawano sztukę, w której aktor udawał rosyjskiego generała i był ucharakteryzowany, jako Skobelew. Autorka listu uznaje, że podobieństwo było wielkie i gorszy się tem, że w toku farsy wypada, iż ów gene-

spokoju i szczęścia opanowały moje sieroce serce..

Powoli zapadałem w słodką zadumę... Zapomniałem zupełnie o biurze, o smutnych towarzyszach pracy, o surowym sekretarzu, o „otyzwach i przedstawieniach“. o całym powszednim mem życiu. Utonąłem cały w świecie fantazyi... Serce moje biło samą miłością świata i bliźnich, dusza moja śpiewała Stwórcy hymn dziękczynny za chwilę tego błogiego spokoju, jaki nam daje zetknięcie się z arcydziełem jego — przyrodą! Zatopionego w marzeniach, zbudził mnie nagle wykrzyk woźnicy.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!

— Co takiego? — zapytałem go również.

Woźnica za całą odpowiedź wskazał batem przed siebie.

Spojrzałem—o kilkadziesiąt kroków przed nami, na samym środku drożki, którą jechaliśmy, czerniało coś dosyć wielkiego, leżącego bez ruchu. Wypadło przeszkodę tę ominąć lub przejechać przez nią.

— Ani chybi, to wilezysko — zakonkludował furman niezbyt pewnym głosem — może zmarł, a może się przyczaił psiwiaira! — dodał po chwili. — Ha! niema rady, puszczyć konie co tylko sił starczy i przejechać bestyję!

— Nie, moi kochani, na to nie pozwolę, a nuż to kobieta lub dziecko, zbląkane na mrozie. Jedźcie bokiem drogi.

Furman, mruczając pod nosem przekleństwa, niewiadomo do kogo stosowane, skre-

cił w bok i z wielkim mozołem zaczęliśmy przejeżdżać przez bryły lodowo-śniegowe. Co prawda — przypuszczenie furmana było bardzo prawdopodobnem: wilki, zimową porą, w lasach, ciągnących się kilka mil w kwadrat, to wcale nie nowina. Do najbliższej karczemki mieliśmy jeszcze najmniej 20 wiorst drogi.

Przyszły mi na myśl wszystkie wypadki, opowiadane o śmierci podróżnych, rozszarpanych przez stada żarłocznych wilków... Wśląd za jednym wilkiem, na głos jego mogą się zjawić dziesiątki, setki innych... A przeciwko nim—dwóch ludzi bezbronnym. Dreszcz mnie przeszedł i żal mi się zrobiło moich młodych lat, bezowocnych dotąd i bezradosnych. Strach chwilowy trwał krótko, bośmy stanęli nareszcie tuż obok zagadkowej zawady.

— Widzicie ludzie—nie wilk, nie pies—rzekł furman uderzając w przedmiot leżący batem — adyc to chyba człowiek—dodał, zupełnie już odzyskawszy przytomność.

Zeskoczyłem żywo z sanek i pobiegłem do leżącego. Był to, jak się przekonałem po podniesieniu go z ziemi z pomocą furmana, mężczyzna w średnim wieku, wnoszący z szarej siermięgi, zapewne włościanin ze wsi pod miastem, idący do domu... Leżał z twarzą ku ziemi zwróconą, nie dając znaku życia... Zrazu myślałem, że mam przed sobą trupa człowieka, zmarłego z mrozu. Wkrótce jednak obrzydliwy zapach „kotłówki“, buchający od niego, przekonał mnie, że mam do czynienia z pijanym, któ-

ry, nie doszedłszy do domu, z upicia się mrozu upadł i usnął... Białe, lodowe sople zastępowały miejsce włosów na głowie i wosach... mglista para unosiła się z jego sukmany...

Jeszcze kwadrans... pół godziny najwyżej... a obudziłby się ze snu... na innym świecie... Nie było co namyślać się. Kazałem furmanowi zanieść go z moją pomocą na sanie.

— Co pan myślicie z nim zrobić? — zapytał zdumiony furman.

— A cóż innego, jak zawieźć do najbliższego domu, żeby tu nie zmarł do reszty na mrozie — odrzekłem.

— W imię Ojca i Syna! czy pan, z przepraszeniem, sfiksali, brać ciężar niepotrzebny na sanki: nie bój się pan—złego dyjabli nie wezmą; to mu nie pierwszyna, zostaw go pan, wyśpi się tu jak pod pierzyną i wstanie rano zdrowiutki.

— Róbcie, co każę — odrzekłem krótko — bo szkoda czasu tracić. Ja bez niego nie pojedę.

— Pożaluje pan tego, wspomnicie moje słowo!—zawołał woźnica spluwając; wreszcie widząc, że niema innej rady, jeszcze dosadniejsze miotając przekleństwa, zabrał się do dźwigania pijanego.

(dok. nast.).

zał zostaje uwieczony osłą czapką z ogromnemi uszami i napisem „un ane”, która oczywiście dostaje się aktorowi udającemu Skobelewa. „Niemcy wściekle zaczęli bić oklaski — opowiada autorka listu — gdy naraz, wśród tego hałasu dało się słyszeć gwizdanie. Ucieszyło mnie to a sądziłam, że w teatrze znajduje się ktoś z moich ziomeków. Policja tymczasem zbliżyła się do gwizdających z ostrzeżeniem, że gwizdać w teatrze niewolno. Nadto — taż sama korespondentka, wszedłszy raz do jednego z magazynów, zobaczyła narzędzie w kształcie przycisku, ozdobione potwornie skarykaturowaną głową, z gębą otwartą i zębami wyszczerzonymi, służącemi do obeinania cygar. Na zapytanie, kogo ten potwór wyobraża? kupiec rzekł ze śmiechem: „Mais c'est Skobeleff, madame!” Oburzona rosyjanka rzekła na to: „Mais non, mr., vous vous trompez fort: c'est le portrait crache de Moltke car Skobeleff etait un tres bel homme”.

mikro-organizmów o kształtach zaokrąglonych, co potwierdzać się zdaje w zupełności zdanie, iż przyczyną malaryi jest właśnie ów ferment z rodzaju bacillus.

Zarodki tego organizmu znajdują się muszą w gruntach bardzo rozmaitych, a niekiedy bardzo ubogich w substancje organiczne; i w rzeczy samej grunta malaryczne napotykać często w okolicach, które ani są, ani były kiedykolwiek bagnistemi, z drugiej strony nie wszystkie bagna sprzyjają powstaniu malaryi.

Malaryja pojawia się niekiedy na terytoryjach podniesionych do znacznej wysokości i niema nic tak dalece wspólnego ani z obecnością bagnisk, ani z mięszaniem się wód słodkich i morskich, ani z moczeniem lnu i konopii. Jest to o tyle prawdziwem, że dwie trzecie gruntów wywołujących malaryję, znajduje się na wzgórzach, a nawet na górach.

Powierzchnia tych gruntów bywa niekiedy zupełnie jałową; pomimo to malaryja nie przestaje się na nich rozwijać, zwłaszcza gdy są wilgotne i przepuszczają powietrze przez dziurkowatość ziemi.

Pewne grunta uznane za zaraźliwe, przestają niemi być w porze gorącej i suchej: dają zaś powód do natychmiastowego wybuchu malaryi, jeżeli zwilżone będą deszczem krótkotrwałym. Przekonano się nawet, że ziemia gnojona używana do doniczek, jeżeli zawierać będzie w sobie zarodki fermentu malarycznego, stać się może powodem zarazy, zwłaszcza gdy doniczki nagromadzone będą w większej ilości w niedostatecznie przewietrzonym pokoju. Pomimo jednak poznania rzeczywistej istoty malaryi, lekarze nie wynaleźli dotąd sposobu na zniszczenie skutków tej plagi.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Przyczyna malaryi. Badania znakomych higienistów włoskich, rzuciły nowe światło na tę straszłą chorobę. Od r. 1879 lekarz Tomassi-Czadelli i Klebs w badaniach swych nad rzeczywistą istotą malaryi, doszli do przekonania, że ferment ten nie jest niczem innym, jak tylko fermentem z rodzaju bacillus, któremu nadali nazwę bacillus Malariae, co potwierdzili i inni higieniści, jak Marchiasa i Cubeni, którzy badali pod mikroskopem krew chorych na malaryję, zaobserwowali w niej powtarzającą się stale obecność

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 12 (24) paźd., na Nowym rynku w m. Łodzi, na sprzedaż karety i 4 koni z uprzężą, od sumy 380 rs.

— W d. 5 (17) paźd., w urzędzie gm. Będków (pow. brzeziński), na sprzedaż pary koi.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. łaskiego, na dzierżawę w ciągu 1882—85 r. 5 mórg 202 przęt. ziemi w obrębie m. Łasku, od rocznej sumy 9 rs.

— W d. 16 (28) grud., w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 336b. od sumy 10,500.

— W d. 18 (30) paźd., w urzędzie pow. będzkińskiego, na dzierżawę propinacji w ciągu 1882—86 r. we wsiach: 1) Wojkowie Kościelne, Warężyn i Dąbie od rocznej sumy 261 rs.;— 2) Gołouóg, Niepiekło od 112 rs.;— 3) Strzemieszyc Wielkie, Anna i Jamki od 212 rs.;— 4) Zawada, Kuźnica Sulikowska i Surma od 21 rs.;— 5) Siemonia, Sączew, Tadeusz, od 76 rs.

— Tegoż dnia tamże, na taką dzierżawę we wsi Gniazdów, od sumy rocznej 316 rs. 50 k.

Ceny zboża.

Piotrków 10 października 1882 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 9,00—9,50, — porośnięta rs. 5,00—8,00.—Zyto rs. 5,00—5,20.—Jęczmień rs. 4,00—4,50. — Owies rs. 2,25—2,40. — Tatarka rs. (—). — Groch rs. 6,00. — Rzepak rs. 12,00. — Kartofle rs. 1,20.

O G Ł O S Z E N I A

RAJCHMAN I FRENDLER, WARSZAWA.

OGŁOSZENIA Po cenach redakcyjnych REKLAMY bez żadnych kosztów DO WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU GAZET I PUBLIKACYJ

OGŁOSZENIA I REKLAMY przyjmuje

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ

RAJCHMAN I FRENDLER Warszawa, Senatorska, 22. PUBLIKACYE

WARSZAWSKA AGENTURA OGŁOSZEŃ.

SENATORSKA, 22.

Zakład handlowo-ogrodniczy Józefy Nowickiej w Piotrkowie.

W nadchodzącą porę sadzenia poleca: drzewa owocowe wszelkiego gatunku, grusze, jabłka, śliwki, czereśnie, wyborowe porzeczki, agrest i maliny, także drzewa i krzaki ozdobne, kasztany, klony, lipy, bzy, jaśminy i inne ładne odmiany; mocne i dobrego rodzaju karpy szparagowe, dwu i trzy-letnie. Także poleca się do zakładania nowych, lub przemieniania starych ogrodów i ogródków, po nader przystępnych cenach.

Zarządzający zakładem ogrodnik **F. Krenz.**

(3-1)

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamiernemi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony cynni użycie Kapsulek Mathey-Caylus możliwem dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem łożadkowi.” (Gazeta Septialis Paryżskich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathey-Caylus zaopatrzonem jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez professorów fakultetu paryżkiego wykazały stanowczą skuteczność pigulek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: blednicy, bezkrwistości, w utratach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najsłabszym osobom, nie powodując obstrukcyi.

Kuracja żelazna za pomocą pigulek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigulek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

KAPSUŁKI I PIGUŁKI Z BROMKU KAMFORY

Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i pigułki D-ra Clin, z bromku kamforę używają się w chorobach nerwowych, migreny, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, oraz w nasilonych przypadłościach: astmie, peszennoci, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitacjach, kolkach, epizy, konwulsjach, zwirowaniach głowy, zapłazszczeniu, gorączkach, migrenie, w ciwobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jedne czesnie pigułki fałszywe d-ra Rabuteau.

Systematyczny zbiór Przepisów ADMINISTRACYJNO-POLICYJNYCH

Pod powyższym tytułem, staraniem JW. Dyrektora kancelaryi Oberpolicmajstra, wyjdzie w m. listopadzie r. b., książka, w której *encyklopedycznie* zestawione będą przepisy i ustawy, obowiązujące każdego obywatela, obok rozporządzeń wydanych w ostatnich czasach, dotyczących handlu, przemysłu, instytucyj publicznych, dorożek, tramwajów, posłańców i t. d., wraz z taryfami, oraz tabeli domów najdokładniejszej ze wszystkich dotychczas wydanych.

Książka ta znajdzie się w ręku każdego właściciela domu i zakładu przemysłowego, a więc rozejdzie wśród najzamężniejszej publiczności. Dlatego więc pomieścić się w niej mające

Ogłoszenia prywatne

mieć będą ołbrzymią poczytność, na co się zwraca szczególną uwagę pp. handlujących, rękodzielników i właścicieli magazynów, oraz tych wszystkich, którzy najlepszą drogą pragną polecić swe wyroby lub towary.

Cena ogłoszeń następująca:

cała stronica in 8-o	rs. 12
1/2 stronicy	rs. 7
1/4 " "	rs. 4,50

Dający ogłoszenia na całą stronicę, otrzymają „Systematyczny zbiór” bezpłatnie.

Ogłoszenia przyjmuje kantor pp. **Rajchmana i Frendlera**, ulica Senatorska 22,

(R. i Fr. 06811)

(2-2)

Księgarnia i skład Nut LESMAŃ I ŚWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Mazowiecka 15.

Posiada na składzie głównym:

H. G. Ollendorffa. Metodę teoretyczno-praktyczną naučenja się czytać, mówić i pisać w sześciu miesiącach:

po niemiecku	wyd. 5, cena wraz z kluczem	rs. 2,25,
po francuzku	wyd. 4, " "	rs. 2,40,
po angielsku	" "	rs. 3
po włosku	" "	rs. 3

NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuzkiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorffa.

(R. i Fr. 06345)

(3-3)

MAGAZYN UBIORÓW MEŹKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny w Piotrkowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzone zostały w najświetniejsze materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych.

(10-8)

(R. i Fr. 05813)

Jan Sejditz,

właściciel 57-letniej fabryki Blyszczu w Warszawie, ulica Królewska Nr. 25.

Wspredzący pojawiło się bardzo wiele szuwaku, bądź pod rąbano, bądź też nasładowanego na mój sposób przez żydów. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z literami Ch. Sejditz, G. Sejditz i inne nazwiska podobne do mego. Blyszcz (szuwak), pochodzący z mojej fabryki, opatrzone jest w etykietę z marką fabryczną, zatwierdzoną przez rząd, w kształcie klucza i mój całonimienny podpis jak nizej.

Upraszam przeło Szanowną Publiczność o zwracanie uwagi na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogą poręczyć za mój wyrób.

OSTRZEŻENIE

Niniejszem podaję do wiadomości, iż reprezentację mej fabryki płótna powierzyłem na **Królestwo Polskie**

Domowi handlowemu

pod firmą

F. HALKADER, w Warszawie

i upraszam o zwracanie się do niego z zamówieniami.

Wież Wielikoje, gubernija Jarosławska

Aleksander Aleks. ŁOKAŁÓW

Jarosławski kupiec 1-ej gildyi.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt donieść pp. kupcom, iż przyjmuję zamówienia po cenach fabrycznych i że cennikami i próbami służę bezpłatnie.

Kantor mój mieści się w **Warszawie** przy ulicy **Marżałkowskiej Nr. 53.**

F. Halkader.

(R. i Fr. 06729)

(3-2)

DO Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.** (0-13)

Jest do sprzedania **Wolant** używany, w zupełnie dobrym stanie, na resorach, poduszki wysycelane, na sprężynach. Bliższą wiadomość powziąć można w księgarni **M. Pacewicz** w Piotrkowie. (6-3)

Otworzywszy z dniem 1-m października, w domu W-go Skibińskiego przy placu Aleksandryjskim **Pracownię sukien damskich**, polecam się łaskawym względem Szanownych pań, zapewniając za najumiarkowawsze wynagrodzenie wszelką akuratność w robocie. (3-1)

Morawska.

SKLEP do sprzedania

zaopatrzone w towary, dobrze procentującej od lat dziewięciu. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia” w Piotrkowie. (3-1)

Jest do sprzedania

cała lub częściowo **biblioteka domowa**, składająca się ze stulkilkudziesięciu tomów, za przystępną ceną; również **zbiór marek pocztowych** zagranicznych, oraz **dwa oleodruki** i jeden **drzeworyt**. Wiadomość u p. Gibesa, urzędnika poczty w Piotrkowie. (3-1)

Lekcje Muzyki

z wykładem teoretycznych zasad, dla zaawansowanych już uczniów i uczennic, u dziela na własnym fortepianie lub też w domach prywatnych **M-ski**. Wiadomość bliższa w księgarni „F. Jędrzejewicza”. (3-1)

Są do wynajęcia

jedno większe mieszkanie złożone z dwóch dużych pokoiów, dużej kuchni i sklepu, oraz piekarni mieszczącej się w suterenu — i **kilka drobniejszych mieszkań**. Wiadomość bliższa w dystrybucyi, w domu **Michelsona** obok Magistratu, na ulicy **Petersburskiej (Kaliskiej)**. (2-1)

Broniszew

majątek ziemski 20 włók jest do sprzedania w powiecie Noworadomskim, 10 wiorst od trzech stacyi kolei żelaznej Warsz.-Wied. Szacunek z inwentarzem rs. 40,000, wysiewu oziminy jest 160 mórg; stosownie do tego jarzyn; 50 mórg kartofli. Bliższą wiadomość do skożenia interesu powziąć można u **Ks. Szwajcera** w Piotrkowie. (7-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. **Korzec grubego wagi 240 funtów** po 82 kop. — **kostkowego** po 80 kop. **Na miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korcy, **gruby** po 80 kop., **kostkowy** po 78 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korcy) 75 rs., takiż **kostkowego** 73 rs. **Drzewny węgiel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 k. 20 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla obcego** dopełnia: **z osobowej stacyi** — za wagon grubego rs. 4, **kostkowego** rs. 4 1/2. **Z towarowej stacyi** — za wagon grubego rs. 5 1/2, **kostkowego** rs. 6.

Uwaga. Tylko w tym składzie sprzedaje się węgiel **na korce wagi 240 funtów**. Wszelkie inne dotychczasowe składy, sprzedają węgiel **na kosze o wadze od 20 do 40 funtów** mniejszej **na koszu**.

(13-2)

Konie, powóz z fordeklm i bryka

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla **W. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu **W-go Golembowskiego**, ulica **Kaliska** wprost Poczty. Powóz na wesela, chrzty i pogrzeby — **rs. 3 za trzy godziny użycia**. (13-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25-y powieści przez **Aleksandra Dumas**, przekład **Felicyi Krzywickiej** p. t. „**Paulina**”.